

Ten jeden tydzień

12 kwietnia 2008

Otwierasz drzwi garażu. Dwa razy zapalasz i gasisz silnik. W końcu wjeżdżasz na miejsce parkingowe. Hamujesz. Trąbisz i gasisz silnik. Wsiadasz. Twoje nogi rozpraszają czerwone światło padające na ziemię. Zamykasz drzwi z trzaskiem. Wchodzisz do budynku środkowym wejściem i znowu trzaskasz drzwiami. Sąsiad z pierwszego piętra otwiera drzwi. Cofasz się krok do tyłu. Witasz się.

– Proszę pana, czemu pan tak hałasuje, wie pan która godzina?
– mówi.

Środkowym palcem podnosisz wyżej okulary, opuszczasz głowę i mówisz:

– Przepraszam, nie zauważyłem, że tak późno. Właśnie wróciłem z trasy.

Docierając na drugie piętro potykasz się nagle:

– Och!! – głośno wzdychasz i kilkakrotnie pokasłujesz.

Sąsiad uchyla drzwi. Ostry strumień światła dzieli cię na dwie części. Dłonią zasłaniasz twarz, przez chwilę. Podnosi głowę, żeby spojrzeć ci w twarz. Przepraszasz. W końcu idziesz do własnego mieszkania. Zapalasz światło. Marynarkę wieszasz w szafie. Głośno wołasz swoją żonę. Wlewasz sobie wody z syfonu. Idziesz do sypialni. Włączasz światło. Rzucasz na nią okiem. Podchodzisz bliżej. Wołasz ją. Przystawiasz ucho do jej klatki piersiowej. Wsłuchujesz się w ciszę. Robisz się błądy jak ściana. Podnosisz jej rękę. Jest zimna jak lód. Uwalniasz rękę. Opada bezwładnie na ciało. Drżysz. Drżysz. Cofasz się. Znowu wracasz. Patrzysz na nią. Podchodzisz do telefonu. Podnosisz słuchawkę. Z powrotem ją odkładasz. Biegniesz do drzwi, a na schodach zaczynasz krzyczeć:

– Moja żona! Moja żona! Pomocy! Pomocy!

Wbiegasz do mieszkania. Drzwi pozostawiasz otwarte. Zjawiają się sąsiedzi. Mężczyźni w piżamach, a kobiety w mantach nałożonych na koszule nocne. Obudzeni ze snu, mają czerwone oczy.

– Proszę pana co się stało? Przestraszyliśmy się. – mówią jeden przez drugiego. Wskazujesz na sypialnię. Mężczyźni wbiegają do sypialni, po czym się wycofują. Następnie rzucają się kobiety. Sąsiadka z pierwszego piętra zaczyna ją wołać, bierze za rękę i wydaje z siebie krzyk. Przerażeni mężczyźni patrzą jeden na drugiego. Sąsiadka z drugiego piętra podchodzi bliżej, mówiąc:

– Na pewno zemdląca, bez paniki!

Uderza ją w twarz. Podnosi jej głowę, a następnie wybiega z pokoju również z krzykiem. Sąsiad z pierwszego piętra mówi:

– Pogotowie! Pogotowie!

Bierze telefon i dzwoni na pogotowie. Jąkając się mówi:

– Kobieta... nie żyje. – po czym dodaje: Proszę pana, nie wiemy co się stało. Jej mąż również dopiero dotarł. Sam jest w takim stanie, jakby zaraz miał umrzeć. Lekarza sądowego?!... nie proszę pana. Sami spanikowaliśmy. Nie wiemy. Może jeszcze żyje.

Podaje adres i numer telefonu. Odkłada słuchawkę.

– Już jadą. Proszę się nie niepokoić. Ona żyje. Jestem pewny.
– mówi.

Płaczesz. Dłonią uderzasz się w czoło. Kilkakrotnie powtarzasz:

– Żeby nie pojechał w głupią delegację!

Obiema dłońmi uderzasz się po głowie. Jeden z mężczyzn

przytrzymuje cię za rękę. Do głosu dochodzą kobiety:

– Widziałam ją wczoraj, kupowała włoszczyznę. Była w bardzo dobrym nastroju. Przywitałyśmy się rano, jak wyszła po mleko. Wtedy nic jej nie było.

Druga mówi:

– W zeszłym roku, moja kuzynka też była w takim stanie. Ale już następnego dnia doszła do siebie.

Płaczesz. Sąsiad z drugiego piętra, położywszy ci dłoń na ramieniu, bardzo wyraźnie mówi:

– Zaufaj łasce bożej, na pewno z tego wyjdzie.

Poprawia potargane włosy, które opadły ci na czoło. Kobiety zawodząc opowiadają jaka była dobra i piękna. Przyglądasz wąsy i przytakujesz.

– Anioł nie kobieta. Piękna, kobieca, a przy tym jaka gospodyni. A jak potrafiła gotować. – mówi jedna z kobiet.

Same dobrze wiedzą, że żadna z nich nigdy nie próbowała jej kuchni.

– Była perłą wśród kobiet. Czemu mówimy była? Nadal jest. – mówi sąsiadka z drugiego piętra.

Wchodzą dwaj mężczyźni w białych kitlach. Wszyscy w pośpiechu ruszają w ich stronę. Jeden z nich pyta:

– Gdzie ona jest?

Wszyscy odpowiadają przekrzykując się:

– Tam, w sypialni.

Podążają za ekipą ratunkową. Jeden z ratowników pyta:

– Co się tu dzieje? Może wejść tylko jedna osoba.

Wchodzisz za nimi do sypialni i płaczesz. Jeden z nich przystawia słuchawkę do jej klatki piersiowej, a drugi podnosi powieki. Patrzą na siebie, a następnie pytają:

– Czy jesteście ze sobą spokrewnieni?

Odpowiadasz:

– Jestem jej mężem.

Pytają:

– Czy jest tu jeszcze ktoś z rodziny?

Pytasz:

– Co się stało?

Wychodzą z pokoju i proszą mężczyzn, żeby się tobą zaopiekowali. Muszą wezwać lekarza sądowego. Zaczynasz wyć z rozpaczy. Mężczyźni sadzają cię na jednej z kanap. Kobiety lamentują. Jedna z nich paznokciami kaleczy sobie twarz. Druga pięścią uderza się w uda.

Rano przybywają funkcjonariusz policji z lekarzem sądowym. Badają ją, a następnie funkcjonariusz sporządza dokument. Kładą ją na noszach. Przykrywają prześcieradłem. Sąsiedzi, którzy są już bardzo wyczerpani po całej nocy strachu i paniki, odprowadzają ją jeszcze do drzwi. Przybywa po ciebie twoja rodzina i razem wychodzicie. Zabierają ją do prosektorium. Otwierają jej brzuch i klatkę piersiową. Badają serce. Pobierają próbki krwi do badania. Każą wrócić następnego dnia. Przybywa jej matka z zapuchniętymi i przekrwionymi oczami. Przytulasz ją, ale odpycha cię wykrzykując:

– Gdzie jest moje dziecko? Gdzie moja córka?

Chwytają ją i powoli siłą wyprowadzają na zewnątrz. Policjanci mówią:

– Musi się pan udać z nami na posterunek.

Jedziesz, żeby dokończyć papierkową robotę. Lekarz sądowy w akcie zgonu jako przyczynę podaje zatrzymanie pracy serca.

Pogrzeb odbywa się bardzo szybko. Wracasz do domu. Sam. Troszkę spacerujesz. Wypalasz kilka papierosów. Siadasz i włączasz telewizor. Skaczesz po programach. W końcu go wyłączasz. Wysuszone kwiaty w doniczkach odwracają ku tobie wykrzywione usta. Wyrzucasz je wszystkie do kosza na śmieci. Do twojego nosa dociera zapach zgniłych kwiatów z doniczek. Żeby się go pozbyć odkręcasz kran z gorącą wodą. Otwierasz okno. Do środka wpada świeże powietrze. Idziesz do łazienki. Kładziesz się w wannie. W wodzie mija twoje zmęczenie. Wychodzisz z wanny. Wypijasz duszkiem kilka szklanek zimnej wody. Wkładasz kasetę, a następnie włączasz magnetofon. Głęboko wdychając, delektujesz się świeżym powietrzem. Rozkładasz się w swoim ulubionym fotelu. Zapalasz papierosa. Podnosisz słuchawkę. Wystukujesz kilka cyfr. Trzymając papierosa w kąciku ust, zanurzasz lewą rękę we włosach, z uśmiechem mówisz:

– Witaj kochanie...

Autor: Fari Raz Dżalal Manesz

Tłumaczenie z perskiego: Małgorzata Wróblewska